



• fot. Magda Hueckel

ŚPIEWAK JAZZBANDU WRACA DO DOMU

Film „The Jazz Singer” zmienił historię kina, wzbogacając obraz o dźwięk. Zadziwiająco, ale nigdy nie doczekał się adaptacji na scenę musicalową, dopóki nie dokonał tego polski twórca teatralny Wojciech Kościelniak

Był rok 1927. Film „Śpiewak jazzbandu” (Warner Brothers) spowodował, że kino zaczęło wyglądać prawie tak jak dzisiaj: aktorzy nie tylko mówili, ale śpiewali, zaś akcji towarzyszyła muzyka instrumentalna. Publiczność była świadkiem rewolucji. Fabuła filmu „The Jazz Singer”, oparta na sztuce teatralnej Samsona Raphaelsona, była na owe czasy nowatorska, ponieważ dotyczyła mniejszości etnicznej (temat dla Hollywood nowy), pokazywała jej obyczaje, nawet jej muzykę. Bohaterem opowieści jest utalentowany syn żydowskiego kantora, Jakie, który marzy o karierze śpiewaka „świeckiego”. Sprzeniewierza się rodzinnej tradycji kantorów, kulturowanej od pokoleń, a określenie „śpiewak jazzbandu” w ustach jego ojca jest drwiną.

Lower East Side, dzielnica imigrantów na Manhattanie, gdzie rozgrywa się akcja (zanim przeniesie się do Chicago i na Broadway), to miejsce zderzenia się dwóch światów – tradycji z nowoczesnością. Historia śpiewaka opisuje dylemat pokolenia dzieci przybyszów zza oceanu, Żydów, ale także Włochów, Irlandczyków, Polaków. To właśnie ta dzielnica była kolebką największych talentów muzycznych XX wieku, takich jak Irving Berlin czy George Gershwin – twórców, którzy łącząc tradycję europejską z muzyką Afroamerykanów ukształtowali muzykę amerykańską.

W bohatera filmu „The Jazz Singer” wcielił się wielki gwiazdor tamtych czasów, Al Jolson. Artysta żydowskiego pochodzenia odgrywał poniekąd własną historię, tyle że tutaj pojawiał się



fot. Magda Hueckel

Jakie: Daniel „Czacza” Antoniewicz

w masce „blackface”, co było patentem na omijanie czarnoskórych artystów w odgrywaniu czarnoskórych postaci. Patentem stosowanym w USA od dawna, należącym do tradycji „minstrel shows”, jednego z wielu źródeł jazzu.

Film „The Jazz Singer” doczekał się licznych remake’ów, najsłynniejszy z nich to wersja z 1980 roku, w której w role syna i ojca wcielili się piosenkarz Neil Diamond i wielki aktor Lawrence Olivier. Na szczęście problem z występami artystów różnych ras w zintegrowanych (tak się mówiło) zespołach jazzowych czy kabaretowych nie istniał już wtedy od dawna. Muzyka jako pierwsza pokonała bariery rasowe, a przed artystami afroamerykańskimi – jak Louis Armstrong, Duke Ellington czy Billie Holiday – otworzyły się sale koncertowe Ameryki i całego świata.

A jednak pośród licznych adaptacji opowieści o „Śpiewaku jazzbandu” nie było dotychczas mu-

sicalu opartego na tym temacie. I zmienił to dopiero polski twórca – reżyser i autor libretta, jak również tekstów piosenek – Wojciech Kościelniak. Jego autorski musical wyrasta z oryginalnej sztuki teatralnej Raphaelsona, i oparty jest na dychotomii sacrum/profanum, na konfrontacji starego z nowym i szukaniu drogi do pojednania. Muzyka stanowi tło opowieści, ale tło motoryczne, swingujące, wyraziste. Wojciech Kościelniak sięgnął po formę musicalu, bo jest to opowieść wypełniona muzyką, a dzięki polskiemu twórcy „Śpiewak jazzbandu” wraca do domu.

Kompozytorem premierowego materiału jest pianista jazzowy Mariusz Obijalski. Podczas przedstawienia występuje na żywo zespół, w którego składzie słyszymy takie instrumenty jak pianino, gitara, banjo, trąbka, puzon, saksofon, klarnet, kontrabas oraz perkusja. Aktorzy obsadzeni w głównych rolach stają przed trudnym zadaniem wokalnym, a choć nie śpiewają jazzowo (nie było takiej intencji), doskonale oddają „zgiełk” ery jazzu. Na szczególną uwagę zasługują Daniel Antoniewicz i Kamil Krupicz oraz Adrianna Dorociak i Irena Melcer, grający bohatera i jego dziewczynę.

Premierowa inscenizacja w reżyserii Wojciecha Kościelniaka w stołecznym Teatrze Żydowskim to widowisko nowoczesne, z ciekawą scenografią Anny Chadaj (podział sceny na boksy z równoległe przebiegającymi wątkami) i znakomitą choreografią Eweliny Adamskiej-Porczyk. Największe wrażenie robi jednak autorski materiał spółki Kościelniak/Obijalski, dzięki któremu ta ponadczasowa historia zatacza pełny krąg. Wielu twórców amerykańskiego musicalu pierwszej połowy XX wieku miało wschodnioeuropejskie korzenie. I tak „Śpiewak jazzbandu” wrócił do domu.

Daniel Wyszogrodzki